

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (579)

12 WRZESIEŃ 1971 R.

DZIESIĘCIOLECIE PARAFII

● LIPCOWE DNI W CHILE ●  
NOWE OBLCZE  
DAWNYCH HIPPIŚÓW ●

CENA 2 ZŁ

POMNIK  
BOHATERSKICH  
OBROŃCÓW  
WESTERPLATTE



## LEKCJA Z LISTU ŚW. PAWŁA DO GALATÓW 5, 25-26 i 6, 1-10

Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Brać, jeśli kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, hacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemię. Ten który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźcie się, Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciełe swoim, w ciełe też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego póki czas mamy czynmy wszystkim dobrze, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

## EWANGELIA ŚW. WG ŚW. ŁUKASZA 7, 11-16

I stało się, że znowu szedł do miasta, które zowią Najm, a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a to była wdowa, i liczna rzesza miejska szła z nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł umarły i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbił Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

# WYCHOWANIE SPOŁECZNE

## NIEDZIELA XV PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

W liście świętego Pawła, adresowanym do Galatów, a czytany w piętnastą niedzielę po Zesłaniu Ducha św., w dalszym ciągu słyszmy słowa zachęty do życia i postępowania według ducha. „Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy”. Te słowa słyszeliśmy w niedzielę ubiegłą. W dzisiejszej lekcji Apostoł Narodów zwraca uwagę na pewne zasadnicze cechy charakteru człowieka, bardzo potrzebne do właściwego i zgodnego współżycia w środowisku ludzkim. Tymi cechami w szczególny sposób uwypuklonymi w nauce Apostoła, są pokora i służba innym.

Kościół wychowując swoich wiernych, pragnie nie tylko wpoić w nich przekonanie o innym życiu w Królestwie Niebieskim, ale także wychowuje ich na dobrych obywateli ziemskiej ojczyzny, na ludzi uczciwych, świątliwych, uprzejmych, pracowitych, energicznych, dzielnych, oddanych narodowi i sprawie postępu oraz sprawiedliwości społecznej.

Człowiek jest istotą społeczną i dlatego też winien być tak prowadzony, by w tej społeczności nie tylko sam czuł się szczęśliwy ale również przez swój osobisty wkład przyczyniał się do radości

życia i szczęścia innych. Bardzo często przeszkadzają mu w tym pewne wady, o których wspomina nam dzisiejsza lekcja. „Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem” (Gal. 5, 26).

Zazdrość to nieprzyjemna wada nie tylko dla tego, który za młodu nie potrafi się jej pozbyć, ale przede wszystkim dla otoczenia. Człowiek zazdrosny jest trudny we współżyciu i nieprzyjemny. Sam czuje się pokrzywdzony przez los, uważa, że innym zawsze lepiej powodzi się niż jemu, że inni są wynoszeni i wyróżniani, a on spychany w dół, nie szczęśliwy. Ślepa zazdrość pcha takiego człowieka do podłych intryg, do szkodenia wszystkim, którym w jego mniemaniu jest lepiej, którym się życie radośniej układa. Opętany taką zazdrością Kain zabił brata swego. Człowiek który nie umie panować nad sobą, może także dopuścić się zbrodni. Dlatego nie jest sprawą obojętną praca nad sobą i wyzbywanie się tej wady.

Próżność, o której także mówi św. Paweł, bardzo często objawia

się na tle przesadnej dbałości o ubiór, czy też w wygórowanym mniemaniu o swojej piękności, wartości moralnej czy umysłowej. Ta próżność jest niejako wolańiem do otoczenia: patrzcie i podziwiajcie mnie. Nie ma ona nic wspólnego z konieczną dbałością o schludny i estetyczny wygląd, ani też z faktycznym posiadaniem wiedzy praktycznej, czy też teoretycznej. Nierozumna i śmieszna jest ta wada. Niestety wielu ludzi nie chce o tym wiedzieć. Życie zaś staje się jakimś nieznośnym jarmarkiem wygórowanych ambicji i niezdrowej żądzy wyniesienia się. W liście do Tymoteusza czytamy: „...ten jest pyszny i nic nie umie, a tylko choruje na wszczynanie kłótni i walk o słowa. Z tego powstają zazdrości, sprzeczki, bluźnierstwa, złe podejrzenia, nieustanne spory ludzi spaczonych na umyśle i wzytuch z prawdy, którzy uważają pobożność za źródło zysku” (6, 4-6). Dlatego też w obcowaniu z sobą, unikajmy krytyki znajomych, podkreślajmy równość wszystkich ludzi, zwracajmy uwagę, iż tylko cnota, rozum, uczynność, przydatność społeczna stanowią o wartości człowieka. Wszystko inne jest szkodliwym i śmiesznym urojeniem.

Aby życie ludzkie w zorganizowanej społeczności było łatwiejsze, św. Paweł zachęca: „Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie”. Dźwigać brzemiona to znaczy pomagać innym, to znaczy służyć bliźniemu, to znaczy po prostu kierować się w życiu miłością i miłosierdziem.

Egoizm i egocentryzm w różnych odcieniach i barwach stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla jednostki, a dla otoczenia jest bardzo przykry i uciążliwy. Przeciwdziałać się należy tej wadzie przez uczynność i życzliwość dla innych. W szczególności każdy chrześcijanin winien wykazywać gotowość do spieszenia bliźnim w każdej chwili i radą i pomocą. Chrystus Pan, po umyciu nóg Apostołom, tak się do nich odezwał: „Jeśli tedy ja, Pan i Mistrz, umyłem nogi wasze, i wy powiniecie jeden drugiemu nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczyniłem, tak i wy czynili.” (J. 13, 14-15).

Społeczność nasza o tyle będzie szczęśliwa, o ile każdy z nas będzie uczciwy, szlachetny i sercem oddany każdej dobrej sprawie. „Dlatego póki czas mamy, czynmy wszystkim dobrze”.

Ks. Z. MĘDREK

WRZESIEŃ 1971

N 12	P 13	W 14	Ś 15	C 16	P 17	S 18
MARI, GWIDONA	FILIPA, EUGENII	CYPRIANA, BERNARDA	ALBINA, NIKODEMA	EDYTY, KORNELA	JUSTYNY, FRANCISZKA	IRENY, JÓZEFA

## ŚWIATOWA

### RADA

### KOŚCIOŁÓW

### OFERUJE

### POŚREDNICTWO

### W KONFLIKCIE

### PÓLNOCNOKOŚCIOŁÓW

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake wystosował 10 sierpnia br. telegram do czołowych przedstawicieli trzech irlandzkich Kościołów członkowskich Rady, Kościoła Anglikańskiego, Prezbiteriańskiego i Metodystycznego, jak i do Irlandzkiej Rady Kościołów, w którym oferuje pośrednictwo w konflikcie pomiędzy zwalczającymi się stronami w Irlandii Północnej. Dr Blake pisze w telegramie, że w sprawie tej nawiązał też kontakt z prymasem rzymskokatolickim Irlandii. Powołując się na sprawozdania prasowe o dramatycznej sytuacji w Irlandii Północnej, wyraża on gotowość w imieniu Światowej Rady Kościołów do „popierania wszelkiej inicjatywy ekumenicznej, prowadzącej do pojednania i ustanowienia pokoju”.

### KOBIETY

### AFRYKAŃSKIE

### PRAGNĄ

### PRZYCZYNIĆ SIĘ

### DO

### ROZWIĄZANIA

### PROBLEMÓW

### SPOŁECZNYCH

### I POLITYCZNYCH

Na zaproszenie Światowej Rady Kościołów i Ogólnofrykańskiej Konferencji Kościołów, w stolicy Togo, Lome odbyło się seminarium z udziałem 45 kobiet z 14 państw kontynentu afrykańskiego. Uczestniczki seminarium wyraziły przekonanie, że także kobiety afrykańskie winny wnieść wkład do rozwiązywania problemów społecznych i politycznych w poszczególnych krajach.

Szczególną uwagę poświęciły uczestniczki seminarium zagadnieniom wychowania, jak i konfliktowi między współ-

czesną cywilizacją a tradycyjnymi obyczajami, dyskryminującymi częściowo kobiety afrykańską. Kobiety, które zajęły otwartą postawę wobec zmian społecznych, pragną osobiście zająć się trudną sytuacją uchodźców i problemem rasowym oraz popierać rozwój ekonomiczny swych krajów.

### KONSULTACJA

### EKUMENICZNA

### NA TEMAT

### ŻYCIA

### W MIEŚCIE

W Instytucie Ekumenicznym w Bossey k. Genewy odbyła się w dniach 15—24 lipca br. konsultacja ekumeniczna poświęcona zagadnieniu życia w mieście. Wzięło w niej udział 46 uczestników z 18 państw. M.in. zajęto się sprawą przestępczości, rasizmu i kościelną działalnością społeczną w miastach.

Na zakończenie obrad, uczestnicy wyrazili życzenie zaangażowania się na rzecz humanitarnego ukształtowania warunków życiowych w miastach.

### KOLOROWY

### PRZEDSTAWICIEL

### PREZYDENTEM

### RADY

### KOŚCIOŁÓW

### AFRYKI

### POŁUDNIOWEJ

Rada Kościołów Afryki Południowej wybrała 3 sierpnia br. po raz pierwszy na stanowisko prezydenta przedstawiciela ludności kolorowej. Został nim 51-letni pastor August Wilhelm Habelgaarn.

Pastor Habelgaarn był członkiem Komitetu Wykonawczego Rady już od 1959 r. Poza tym jest on prezydentem Federacji Kościołów Ewangelicko-Luterańskich w Afryce Południowej.

Nowy prezydent wyraził po wyborze przekonanie, że niebiali uznani zostaną w pracy Rady Kościołów za „równouprawnionych partnerów”.

Rada Kościołów Afryki Południowej zrzesza 25 Kościołów i instytucji kościelnych.

### WZRASTA

### LICZBA

### UCHODźCÓW

### W PAŃSTWACH

### AFRYKAŃSKICH

W Afryce istnieje aktualnie 1 500 000 uchodźców. Żyją oni w 16 państwach afrykańskich. Większość uchodźców pochodzi z kolonii portugalskich — Angoli, Mozambiku i Gwinei-Bissau — jak i z Afryki Południowej, Afryki Południowo-Zachodniej i Rodezji. Najwięcej uchodźców żyje w Kongo-Kinshasa (490 000) i Ugandzie (180 000). Powyższe dane podał do wiadomości sekretarz do spraw uchodźców Ogólnofrykańskiej Konferencji Kościołów, Misaeri Kauma, podczas posiedzenia w Limuru (Kenia). Zdaniem Kaumy, liczba uchodźców w Afryce wzrośnie w najbliższych latach. Kauma wezwał Kościoły członkowskie Ogólnofrykańskiej Konferencji Kościołów do organizowania komitetów do spraw uchodźców.

### KONGRES

### LUTERAŃSKI

### W ARGENTYNIE

Na początku sierpnia br. w Buenos Aires obradował V Kongres Luterański Ameryki Łacińskiej pod hasłem „Wezwanie Chrystusa a nasza odpowiedzialność”. Jego uczestnicy, w liczbie 125, wezwali chrześcijan do większego zaangażowania społecznego.

Prof. Adalbert Sitompul oświadczył przed uczestnikami, że „Kościół przestanie istnieć, o ile nie będzie działał konkretnie”. Kościół — jego zdaniem — musi z wszystkimi ludźmi dobrej woli opowiedzieć się po stronie rozwoju sprawiedliwości i praw ludzkich. Nie może on służyć tylko wyższym klasom lub określonym grupom rasowym i społecznym.

Ostatnie, podobne posiedzenie, w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich Kościołów luterańskich Ameryki Łacińskiej, odbyło się w 1965 r. w Limie.

### POMOC

### KOŚCIOŁÓW

### DLA

### OFIAR

### TRZĘSIENIA

### ZIEMI

### W NOWEJ

### GWINEI

Kościoły australijskie zaapelowały o pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Nowej Gwinei. W wyniku kataklizmu, który nawiedził ten kraj w lipcu br., zniszczeniu uległy też szkoły, prowadzone przez Zjednoczony Kościół Nowej Gwinei i Wysp Salomona. Kościoły Australii, Nowej Zelandii i Wielkiej Brytanii dostarczyły w międzyczasie już pomoc wartości 28 000 dolarów.

### O WSPÓLNOTĘ

### AMBONY

### I OLTARZA

### REFORMOWANYCH

### I LUTERAN

### W USA

Dr James I. McCord, b. prezydent Światowego Aliansu Reformowanego oświadczył podczas konferencji teologicznej w ośrodku luterańskim w Northfield (USA), że dużą pomocą dla przyszłego zjednoczenia luterańskich i reformowanych na płaszczyźnie światowej byłoby to, gdyby Kościoły obu tradycji już teraz oświadczyły, że znajdują się we wspólnocie ambony i ołtarza.

Dr McCord oświadczył dalej, że w Nowym Jorku planowane jest spotkanie najwyższych przedstawicieli Kościołów luterańskich i reformowanych, podczas którego zbada się, w jaki sposób wyniki osiągnięte przez teologów obu rodzin wyznaniowych dają się zastosować w praktycznym życiu kościelnym. Rozmowy na płaszczyźnie europejskiej na temat tych samych lub analogicznych zagadnień odbędą się we wrześniu br. w Szwajcarii między luterańskimi i reformowanymi.

Warto wspomnieć, że dr McCord uczestniczył w październiku 1970 r. w obchodach 400-lecia Ugody Sandomierskiej w Warszawie, podczas których Kościół Ewangelicko-Augsburski (Luterański) i Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce zawarły wspólnotę ambony i ołtarza.







**BISKUP  
FRANCISZEK  
HODUR**

**Jaki Kościół?**

**PRAWO ISTNIENIA  
POLSKIEGO NARODOWEGO  
KOŚCIOŁA**

Jezus nie wątpił, że się przybliżyło Królestwo Boże na ziemi i że Zwiastunem, Wodzem i Prawodawcą tego nowego porządku rzeczy będzie On, ubogi syn cieśli z Nazaretu.

„Dziś ci się wypełniło to pismo w oczach waszych”.

To znaczy — poczenie się wypełniać program Mesjasza. A przede wszystkim:

a) usłyszą ubodzy ludzie świata nowe rzeczy, że są dziećmi Boga, że ziemia jest ich dziedzictwem, że ją posiadają wcześniej czy później;

b) że wolność jest przeznaczeniem człowieka, że się otworzą wszystkie bramy więzień i nor, w których trzymano ludzi okutych w kajdany, niezadowolonych z tyraństwa, okrucieństw i wyzysku możnych tego świata;

c) otworzy się serce Boże pełne miłosierdzia dla nieszczęśliwego człowieka. Grzeszny i nędzny, zrozpaczony, szarpiący się w nędzy materialnej i moralnej człowiek, pozna teraz, że nie jest sam na świecie, nie jest odosobnioną jednostką, ale jest częścią wielkiej rodziny Bożej i jeśli zbłądzi, upadnie, a nawet na chwilę zwątpi w swe szczęście, w swe przeznaczenie, nie ma trwać w

grzechu, w upodleniu, ale ma wstać i iść za Przewodnikiem, który go zaprowadzi do celu żywota, miłosiernego i sprawiedliwego Boga.

I stała się w synagodze rzecz niespodziana. Ewangelista Łukasz opisuje tę scenę w czwartym rozdziale w następujących słowach:

„Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali się, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedł pośród nich i udał się dalej” (Łk. 4, 28-30).

Czyli innymi słowy: na początku mesjańskiej kariery spotkał Chrystusa zawód. Nie przyjęto Jego programu, ujętego w przesłanną formę jeszcze przez Izajasza i nie przyjęto Jego osoby, jako Mesjasza.

Wyrzucono Go z miasta i próbowano zgładzić.

Mineło od tego czasu 1900 lat przeszło, przemigły pokolenia po pokoleniach, zatknięto Krzyż Chrystusowy na tronach królów i cesarzy, na wspaniałych kościołach poświęconych imieniu Mistrza z Nazaretu, zatknięto Jego sztandary we wszystkich zakątkach ziemi, ale z programu Jego, odczytanego wówczas w skromnej synagodze żydowskiej w Nazaret, urzeczywistniono bardzo mało, prawie nic.

Dlaczego się tak stało, dlaczego tak mało z Chrystusowego programu wcielono w ludzkie życie, w życie narodów, w życie ludzkiej rasy? Dlaczego prawdziwego chrześcijaństwa

tak mało widać przede wszystkim w polskim społeczeństwie? Kto temu winien, kto jest odpowiedzialny za ten smutny stan rzeczy?

Przedstawiciele najpotężniejszego Kościoła w Polsce, tego Kościoła, który do niedawna cieszył się religijnym monopolem w polskim narodzie, był jego nauczycielem, przewodnikiem i sędzią, a często katem, zwalając całą odpowiedzialność za smutny stan w społeczeństwie ludzkim pod względem religijnym, moralnym i społecznym na ducha bezbożności, ogarniającego w XX w. umysł i serce człowieka.

Jezuita Henryk Haduch tak przedstawia tę sprawę w swej broszurze pt. „O zasadę życia”:

„Nie tylko przed wojną europejską, ale i dziś możemy stwierdzić dwa fakty, które dla zwyczajnego widza przedstawiają się jako istniejące obok siebie, ale głębiej patrzący odkrywa między nimi przyczynowy związek. Jeden fakt, to sztuczne usuwanie wiary katolickiej ze wszystkich dziedzin i kierunków życia. Tak usunięto zupełnie wiarę z polityki i zastąpiono ją ranoją stanu, wypowiadano jej walkę w nauce i wyrzucono ją z dziedziny wiedzy, jako coś niem naukowego i wzgardzono jej zasadami i przepisami w życiu społecznym i ekonomicznym i postawiono za zasadę działania „użytkowość i interes”; za czym i życie rodzinne i osobiste poczęło z nią zrywać, a dziś życie narodów i ludów przedstawia się jako „religia spustoszona”.

Obok tego faktu pojawia się równocześnie inny fakt, niemniej ciekawy i ważny, a mianowicie, że człowiek dzisiejszy nie czuje się w życiu zadowolonym i szczęśliwym. (Ks. H. Haduch „O zasadę życia”, Kraków 1923, s. 14).

I my możemy stwierdzić te dwa znamienne fakty, to znaczy, że ludzkość wyzbywa się coraz bardziej rzymskokatolickiej religii, że się nie kieruje jej zasadami w polityce, w sprawach społecznych, gospodarczych, w życiu indywidualnym i rodzinnym, i że człowiek czuje się obecnie niezadowolony, nieszczęśliwy.

Stwierdziwszy za obrońcą systemu rzymskokatolickiego Kościoła te dwa ciekawe i znamienne zjawiska, stawiamy mu na odwrót dwa pytania:

1. Kto temu winien?
2. Jaki jest środek zaradczy, gdzie należy szukać ratunku dla nieszczęśliwej ludzkości w ogólności, a dla polskiego narodu w szczególności?

**Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO**

**POŚWIĘCENIE  
KAPLICY W OLSZTYNIE**

W niedzielę 15 sierpnia br. w uroczystości Matki Boskiej Zielnej, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz R. Majewski dokonał poświęcenia wyremontowanej i odnowionej kaplicy przy al. Wojska Polskiego w Olsztynie.

Podczas uroczystości kaplica została wypełniona miejscowymi wiernymi. Kazanie wygłosił ks. misjonarz Zbigniew Kaszubski. Na zakończenie przemówił Biskup Ordynariusz dziękując tamtejszemu proboszczowi ks. Hieronimowi Góreckiemu, Radzie Parafialnej i wiernym za ofiarność i pracę przy świątyni olsztyńskiej a następnie wygłosił Słowo Boże.



Administrator Parafii Polskokatolickiej w Bukowie Morskim ks. Stefan Mościpan z ministrantami.

Procesja przed I Komunią Św.



**Z ŻYCIA PARAFII  
POLSKOKATOLICKIEJ  
W BAZANÓWCE**

W dniu 30.V.1971 r. parafia przeżyła podniosłą uroczystość pierwszej Komunii Św. Na uroczystość przybył z Kurii Biskupiej z Krakowa Ks. Kazimierz Bonczar. Dzieci do Komunii Św. przygotowywał ks. Jan Jeleń pełniący obowiązki administratora parafii.

W uroczystej procesji wprowadzono dzieci, otoczone wieńcami, do kościoła. Młodzież szkolna przygotowała kilka przepięknych pieśni religijnych i śpiewała je w czasie Mszy św., celebrowanej przez Ks. Kazimierza Bonczara.

Kościół Polskokatolicki w Gluchyczach



# DZIESIĘCIOLECIE PARAFII



Jedna z trzech parafii znajdujących się na terenie miasta Warszawy, a mianowicie parafia pw. Miłosierdzia Bożego, której kaplica znajduje się przy ul. Wilczej 31, obchodziła w lipcu br. szczególną uroczystość — dziesięciolecie swego istnienia.

Parafia ta została erygowana dekretem z dnia 10 lutego 1961 r. Uroczyste otwarcie i poświęcenie kaplicy nastąpiło w kilka miesięcy później — 28 maja. Pierwszym proboszczem parafii pw. Miłosierdzia Bożego był ksiądz Tadeusz Majewski, obecny Biskup Ordynariusz Diecezji Warszawskiej. Po nim krótko duszpasterzowali w kolejności: ks. biskup Julian Pękala, śp. ks. Edward Narbutowicz oraz ks. dr Stanisław Maćkowiak, który wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by pracować wśród Polonii amerykańskiej.

Od 25 maja 1966 r. opiekę duszpasterską powierzono ks. dr. Edwardowi Bałakierowi.

Od samego początku istnienia parafii, zarówno poszczególni proboszczowie jak i parafianie nie szczędzili wysiłku, trudów i ofiar, by parafia rozwijała się pod każdym względem. Patrząc na dziesięcioletnią historię tejże parafii, można powiedzieć krótko — jest to parafia żywa i prężna. Wszyscy są żywo zaangażowani w życie swojej parafii. Tworzą jedną, wielką rodzinę. To, że wszyscy czują się odpowiedzialni, wszyscy są aktywni, jest zapewne zasługą i wynikiem kilkuletniej pracy obecnego proboszcza ks. dr. Edwarda Bałakiera. Wierni z ul. Wilczej 31 rozumieją to, że więzi z parafią nie można ograniczać tylko do uczestniczenia w nabożeństwach, przystępowania do Sakramentów Św. Stąd ich częsty i żywy kontakt z problemami Kościoła i swojej parafii, kształtowania religijno-

społecznego obrazu parafii. Rozumieją, że Kościół jako społeczność wiernych potrzebuje naszego, ludzkiego wsparcia, potrzebuje inicjatyw, zrozumienia, ofiarności, uczestnictwa w rozwijaniu jego idei i wartości. Oni wiedzą, że dobro Kościoła i parafii jest uzależnione od poczucia odpowiedzialności za swoją parafię.

Dziesięciolecie istnienia parafii stało się okazją do podsumowania wyników, współpracy z proboszczem i zrozumienia potrzeb. Parafianie, pod przewodnictwem swego duszpasterza i Rady Parafialnej uczynili wszystko, aby uroczystość ta wypadła jak najokazalej. Odnowiono kaplicę, sprawiono nowy ołtarz (fot. 4), Drogę Krzyżową, piękną ramę do głównego obrazu, obraz Matki Bożej Bolesnej i popiersie Bi-

skupa Franciszka Hodura. Wszystko w jednym stylu — z ceramiki artystycznej, zaprojektowanej i wykonane przez art. plast. Panią Marię Konarzewską. Parafianie pospieszili z ofiarami i zamierzony cel osiągnęli. Blisko połowę kosztów pokryli z własnych oszczędności dwaj księża z USA: Ks. Z. Tujaka i Ks. M. Góra.

W uroczystości — 18 lipca br. — wziął udział ksiądz Biskup Julian Pękala, Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego, który przybył w towarzystwie ks. mgr. Wiktora Wysoczańskiego, sekretarza Rady Kościoła i ks. Tomasza Wojtowicza, proboszcza parafii katedralnej przy ul. Szwoleżerów 4.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 11, spowiedzią świętą dla dorosłych przed ołtarzem.

Spowiedź przeprowadził ks. mgr. W. Wysoczański. Wierni licznie wypełnili kaplicę (fot. 5). Dla wielu nie było już miejsca i musieli stać na dworze.

Aktu poświęcenia nowego ołtarza, którego antepedium wykonane z ceramiki artystycznej przedstawia scenę pierwszego cudu Chrystusa Pana w Kanie Galilejskiej oraz Drogi Krzyżowej, i innych przedmiotów kulta dokonał ksiądz Biskup Julian Pękala (fot. 1).

„Abyś ten ołtarz ku czci Twojej i pamięci poświęcony, pobłogosławić, poświęcić i uświęcić raczył, Ciebie prosimy — wysłuchaj nas Panie“. Ołtarz jest miejscem ofiary i stołem eucharystycznej uczy. Na twarzach wszystkich obecnych widać wielkie skupienie. Głęboko zapadają słowa modlitwy... „Ty bowiem dla naszego dobra dozwalaś na ołtarzu składać sobie ofiary wraz z bezkrwawą ofiarą Syna Swego... Tobie samemu ten ołtarz poświęcamy i oddajemy, prosząc, aby był dla nas ołtarzem świętym, ołtarzem prześląbania, chwały i miłości...“.

Z ufnością, głęboką wiarą, a zarazem nadzieją, wierni utkwili swój wzrok w ołtarzu, gdy Biskup dokonujący poświęcenia mówił słowa modlitwy: „...Każdy kto przed ołtarzem tym modlić się będzie, niech zostanie wysłuchany; niech żywi czerpią z niego błogosławieństwo, a zmarli niech dostąpią pomocy przez ofiary tu spełniane. Niech ołtarz ten będzie dla nas przymierzem nieskazitelnej wiary, wytrwałej nadziei i nieograniczonej miłości ku Bogu i ku bliźnim naszym...“. Piękne i głębokie w treści modlitwy.

Ołtarz kieruje nasze myśli do Wieczernika, do Ofiary Krzyżowej. Na ołtarzu kapłan sprawuje



Najświętszą Ofiarę, która jest bezkrwawym powtórzeniem tego, co dokonało się ongiś na Krzyżu. I teraz — oczy i serca przybyłych na uroczystości wiernych zwracają się na Drogę Krzyżową. Pięknie wykonane z ceramiki artystycznej stacje (fot. 2). Tak jak mówi jedna z modlitw, którą Biskup odmawiał w czasie poświęcenia, mają one przypominać nam, jak wielką cenę zapłacił za nas, za nasze zbawienie, Jezus Chrystus, gdy cierpiał i umarł na krzyżu, aby nas pojednać z Bogiem. Poszczególne sceny męki Pańskiej mają nas pobudzać do dobrego i świętego życia, życia pełnego cnót chrześcijańskich.

Po dokonaniu aktu poświęcenia nowego ołtarza i Drogi Krzyżowej, wierni uczestniczyli w Mszy św., którą celebrował ks. proboszcz Tomasz Wójtowicz.

Na zakończenie tej podniosłej uroczystości przemówił Ksiądz Biskup Julian Pękala (fot. 3) Dostojny mówca — z wielką troską o losy Kościoła i ojcowską miłością — podkreślił zagadnienie i znaczenie głębokiej wiary w życiu każdego wyznawcy naszego Kościoła. Obowiązkiem naszym jest mężne stanie przy haśle, jakie rzucił wielki Polak i Biskup Franciszek HODUR: — Prawdą, Pracą, Walką. Wspaniała ideologia i założenia naszego Kościoła — mówił ksiądz Biskup — mają być na drodze polskiego życia religijnego ogniem oczyszczającym to wszystko, co niezgodne z duchem Chrystusowym. Naszym zadaniem jest pielęgnowanie ideałów narodowych... Droga, którą kroczył i kroczy Kościół Polskokatolicki jest trudna, a zadania jakie mamy do spełnienia wymagają głębokiej wiary, ofiarności i samozaparcia. Dzisiejsza uroczystość winna umocnić w nas przekonanie, że idziemy słuszną drogą. Patrząc wstecz, podnosimy nie bez pewnej dumy swe czoła, bo jesteśmy wszyscy głęboko przekonani, że w tej walce o sprawę Chrystusową był i jest z nami Bóg, który łask, darów, pomocy i środków nadprzyrodzonych hojnie nam użycza... Dzisiaj złączmy jeszcze bardziej nasze siły. Bądźcie nadal wzorem ofiarnej pracy. Umiejcie ponosić ofiary, na rzecz Wielkiego Dzieła, które wymagało i wymaga bezustannie wielkiej, bezinteresownej służby. Ta ofiarna pracowitość, której świadectwo dawaliście od samego początku istnienia parafii, niech nadal nosi cechę pracowitości apostołskiej i twórczej, cechę gorącego, młodzieńczego entuzjazmu i serdecznego umiłowania sprawy Bożej...

Podniosła uroczystość, która dodała otuchy i sił do dalszej pracy zakończono odśpiewaniem Hymnu Kościoła Polskokatolickiego — „Tyle lat, my Ci, o Pani...”.

TADEUSZ WOJNICKI

# LIPCOWE DNI W CHILE

Kraje Ameryki Południowej uzyskiwały swą niepodległość sto pięćdziesiąt lat temu, po wiekach kolonialnego panowania Hiszpanów i Portugalczków. Pomimo półtorawiekowej niepodległości, spuścizna kolonialna pozostała w tych krajach, tak, że dziś zaliczamy je do „trzeciego świata”, do grupy krajów rozwijających się. Co to znaczy? Znaczy to, że krajom tym jest potrzebna radykalna przebudowa gospodarcza i społeczna, a uprzemysłowienie jest nieodzownym warunkiem wydobywania się z nędzy.

Program przebudowy społecznej i gospodarczej został podjęty ze szczególną energią w Chile od czasu zwycięstwa sił demokratycznych i lewicowych w układzie politycznym tego kraju. Podjęto reformę rolną. Znacjonalizowano kopalnie miedzi, przynoszące dotychczas krociowe zyski obcym kapitalistom. W toku jest nacjonalizacja banków.

Pod względem wyznaniowym Chile przypominają Polskę. Zdecydowana większość obywateli to rzymscy katolicy. Ale są tu również protestanci. Wśród nich najliczniejsze ugrupowanie stanowią zielonoświątkowcy.

Również pod względem jakościowym religijność rzymskokatolicka przypomina pobożność Polaków wyznania rzymskokatolickiego. Religia jest tu sprawą tradycji, folkloru, w mniejszym zaś stopniu kształtowania świadomych postaw społecznych i światopoglądowych. Wiele się zmienia pod tym względem w ostatnich czasach, głównie za sprawą młodszego, ofiarnego i pełnego poświęcenia duchowieństwa. W Chile istnieje 80-osobowa grupa „księży socjalistów”. Mają oni ściśle powiązania z tutejszym Uniwersytetem Katolickim. Są to ludzie świadomi tego, że ich kraj zmierza do budowy socjalizmu. Witają tę perspektywę pełni wiary i entuzjazmu. Są przekonani, że dla kraju socjalizm jest najlepszym rozwiązaniem. Chcą, by Kościół był obecny w społeczeństwie socjalistycznym. By odwiązał się od dawnych struktur społecznych i klas posiadających, bo takie powiązania uniemożliwiają mu służbę na rzecz ludu. Ci księża są bardzo postępowi pod względem teologicznym. Prowadzą poważne studia nad marksizmem. Poszukują nowej antropologii chrześcijańskiej i nowej chrześcijańskiej koncepcji społeczeństwa.

Cóż znaczy liczba 80 księży-socjalistów w ogromnym kraju, rozciągającym się od strefy podzwrotnikowej aż po Antarktydę, liczącym 9 milionów mieszkańców... A jednak znaczy wiele. Jest to grupa najaktywniejsza, zespół bardzo energicznych i poświęcenia pełnych działaczy. Za nimi stoją szeregi innych i wreszcie ich wierni, ich parafianie i diecezjanie. Wśród postępowego duchowieństwa bowiem nie brak biskupów.

Przebywając w Chile, z ramienia Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, miałem sposobność zetknąć się z przedstawicielami tych postępowych kół rzymskokatolickich. Nazajutrz po trzęsieniu ziemi, tj. 9 lipca, wraz z dwoma innymi przedstawicielami Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej udałem się 250 kilometrów na południe od Santiago, do miasta Talca. Tu mieliśmy jedno ze spotkań z grupą duchownych i świeckich działaczy rzymskokatolickich. Ludzie ci odznaczają się szerokimi horyzontami ekume-

nicznymi. Z uwagą słuchali wystąpień swych gości, z których wszyscy byli protestantami. Różnica wyznania nie stanowiła tu żadnej bariery. Chcieli wiedzieć więcej o Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, o jej zaangażowaniu na rzecz krajów „trzeciego świata”, o jej pokojowym orędziu, które opiera się na szerokim a zarazem biblijnym rozumieniu pokoju: pokój bowiem to nie tylko nieobecność wojny, ale cały splot wartości pozytywnych, jak wolność, niezależność narodowa i ekonomiczna krajów „trzeciego świata”, walka przeciwko rasizmowi, neokolonializmowi i imperializmowi. O to wszystko im chodzi, to wszystko jest także istotnym elementem ich programu działania. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, zapoczątkowana przed 14 laty przez Kościoły protestanckie i prawosławne, może liczyć na twórczy współdziałanie ze strony katolików południowoamerykańskich.

W dwa dni po spotkaniu w Talca byłem świadkiem uroczystości nacjonalizacji kopalni miedzi. Miedź jest jednym z najważniejszych bogactw Chile. Aktem parlamentu kopalnie miedzi przeszły na własność narodu. Niedziela 11 lipca była dniem „godności narodowej”. Przez stolicę przeciągały pochody młodzieży i robotników, autokary przewoziły manifestantów, dających wyraz radości z tego ważnego aktu. Tego dnia przemawiałem w metodystycznym kościele Opatrzności. Pastor podkreślił doniosłość tego wydarzenia, i ja miałem sposobność wyrazić w miarę gratulacji w ich „dzień godności narodowej”. Na ulicach wywieszono transparenty głoszące, że miedź, bogactwo kraju, stała się własnością narodu. Ogromny transparent znajdował się również na froncie gmachu Uniwersytetu Katolickiego. Postępowy element rzymskokatolicki święcił to wydarzenie z całkowitym zaangażowaniem się i poparciem dla rządu, na czele którego stoi marksista. A była to pierwsza niedziela po trzęsieniu ziemi, które spowodowało straty rządu 250 milionów dolarów i kosztowało blisko dwie setki istnień ludzkich. Nie zmąciło to radości „dnia godności narodowej” ani też radość tego dnia nie przytłumiła w łatwy, powierzchowny sposób powagi położenia po tej strasznej klęsce żywiołowej. W kościołach zbierano specjalne ofiary na rzecz poszkodowanych, a ekipy służb społecznych i ochotników pracowały w stolicy i na prowincji nad likwidacją skutków trzęsienia ziemi.

Chile są na początku swej drogi do socjalizmu. Jakże wiele jest tu do zrobienia! Trzeba będzie niemało czasu, by zlikwidować bezrobocie i nędzę, zrealizować podjęte programy wychowania i wykształcenia, przebudować strukturę gospodarki rolnej i przemysłowej. Ale początek został zrobiony. Historia tego kraju wkrocza na nowe tory. A nas może interesować i radować fakt, że postępowe siły chrześcijańskie chcą być obecne i współdziałać w tym procesie przemian, którego perspektywy streszczają się w jednym haśle — socjalizm.

Santiago, lipiec 1971.

KS. WITOLD BENEDYKTOWICZ





mjr Henryk Sucharski



Przed napaścią

Po napaści



# WESTERPLATTE

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. stanowiło olbrzymi przełom w życiu narodu polskiego. Wytyczone granice na lądzie i morzu należało odbudować i umocnić. Polska nie posiadała własnego portu. W 1920 r. zamiast przyznać Polsce Gdańsk, traktat wersalski stwarza Wolne Miasto Gdańsk pod nadzorem Ligi Narodów.

W celu sprawowania opieki w importowaniu i eksportowaniu przez Wolne Miasto Gdańsk wszelkiego rodzaju towarów, nie wyłączając materiałów wojskowych, Polska uzyskała zezwolenie Ligi Narodów na stacjonowanie polskiego oddziału wartowniczego na Westerplatte.

Wojskowa Składnica Tranzytowa na Westerplatte mieściła się początkowo w drewnianych barakach, której nieliczni żołnierze byli wyposażeni wyłącznie w ręczną broń strzelecką.

Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. bojkówki faszystowskie coraz częściej powodowały prowokacyjne wystąpienia przeciwko placówkom polskim, ograniczając ich działalność na terenie Gdańska.

Władze polskie były zmuszone umocnić teren wojskowy na Westerplatte. W latach 1933-1936 wzniesiono nowe koszary o betonowych stropach a także zbudowano kilka placówek obronnych jak „Prom”, „Fort”, „Przystań”, „Elektrownia”, „Łazienki”. Stan liczebny tego skrawka ziemi polskiej stanowił w tym czasie 182 ludzi, w tym 5 oficerów, 177 podoficerów i szeregowych wyposażonych w 160 karabinów ręcznych, 23 karabiny maszynowe, 4 moździerze, 2 działa przeciwpancerne i jedno stare działo 75 mm.

W 1939 r. dowódcą wojskowym Westerplatte był major Henryk Sucharski. Ostatnie dni tego lata były niespokojne. Wojna dosłownie „wisała” w powietrzu. Na Westerplatte zostały odwołane urlopy i przepustki.

Wszyscy żyli w oczekiwaniu prowokacji ze strony panoszących się na terenie Wolnego Miasta Gdańska wszelkiego typu sfaszycowanych organizacji niemieckich.

Pod pretekstem złożenia kurtuazyjnej wizyty w porcie gdańskim zacumował niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein”. Władze polskie nie były zachwycone tą „wizytą”, ale aby nie zadrażniać i tak naprężonej sytuacji nie okazywały swego niezadowolenia.

1 września 1939 r. o godz. 4.45 z rozbójniczego pancernika zvaliła się na Westerplatte lawina ognia i stali. Tak została rozpoczęta II Wojna Światowa.

Obroncy Westerplatte wiedzieli, że na pomoc liczyć nie mogą. Byli całkowicie odcięci, samotni. Mieli się bronić minimum 6 do 12 godzin, tyle po nich spodziewało się wyższe dowództwo.

Obrona Westerplatte to jedna z najpiękniejszych kart minionej wojny. Przez 7 dni jedna kompania wartownicza — 182 ludzi — stawiała opór siłom 20-krotnie większym liczebnie, pod ogniem najcięższych dział okrętowych i bombardowań lotniczych. Niemcy skierowali na Westerplatte 47 samolotów przy udziale 65 dział, 100 karabinów maszynowych i innej broni niszczycielskiej jak moździerze i miotacze ognia.

Całą tę nawałnicę ognia, żelaza i nienawiści faszystowskiej skierowano na teren niespełna kilometra kwadratowego. Nikt tych dzielnych patriotów nie zmuszał do tak długiej i nierównej walki. Ale obrońcy tego skrawka polskiej ziemi wiedzieli, że swym bohaterskim przykładem mobilizowali kraj, byli dla niego natchnieniem dalszej walki i obrony swojej Ojczyzny.

Niemcy nie spodziewali się takiej postawy naszych żołnierzy. Liczyli na lekką zdobycz naszej placówki.

Byli zmieszani, zdziwieni i w swej wrodzonej nienawiści do wszystkiego co polskie, musieli nabrać szacunku do godnej podziwu postawy obrońców Westerplatte.

Na propozycje poddania się, polski żołnierz odpowiadał salwą swych karabinów. Z dnia na dzień sytuacja obrońców pogarszała się. Bezsenność, brak ciepłej stawy, jęki rannych zmuszają dowódcę w siódmym dniu nierównej walki do przyjęcia kapitulacji.

W tej heroicznej walce obrońcy Westerplatte stracili 15 zabitych, 13 ciężko rannych i około 40 lżej rannych i kontuzjowanych zadając wrogowi wielokrotnie większe szkody, których straty tylko w zabitych wyniosły co najmniej około 400 żołnierzy.

Niemieckie dowództwo po przyjęciu kapitulacji w dowód uznania za bohaterską postawę zwróciło komendantowi Westerplatte, majorowi Sucharskiemu, szablę z prawem noszenia jej w niewoli, a po ustąpieniu się polskich żołnierzy w szeregi jako jeńcy wojskowi w chwili wymarszu do dalszej niewoli, oddziały wojska niemieckiego oddały im, w znak podziwu przez przyjęcie „postawy zasadniczej”, honory wojskowe.







# ATAK HITLEROWCÓW



Major Henryk Sucharski został skierowany do obozu Arnswald a stamtąd, w 1943 r., do Grossboru a następnie do Lubeki, gdzie został w czasie ewakuacji kontuzjowany. Po dostaniu się do Włoch wstępuje do wojska i dowodzi 6 batalionem Strzelców Karpackich.

Przeżycia wojenne, życie obozowe naderwało zdrowie zasłużonego oficera. Choruje na zapalenie otrzewnej. Mając zaledwie 48 lat — umiera. Przed śmiercią prosił najbliższych, aby pochowali go w ziemi polskiej, w ukochanej Ojczyźnie. Trudno było w tych czasach spełnić ostatnią prośbę Komendanta Westerplatte, pochowano go z honorami wojskowymi na cmentarzu włoskim w Casamassima. Bohaterskiego obrońcę Westerplatte, odznaczonego orderami Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Ojczyzna nie zapomniała jednego ze swych najlepszych Synów.

Władze partyjne i administracyjne województwa gdańskiego spełniając postulaty ludności i ostatnią wolę Zmarłego, podjęły decyzję w sprawie sprowadzenia do Polski i złożenia na Westerplatte prochów bohaterskiego dowódcy. Decyzja ta została zaakceptowana przez władze państwowe. Złożenie trumny na Westerplatte odbyło się dnia 1 września br. podczas wielkiej manifestacji patriotycznej w 32 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej.

Prochy majora Henryka Sucharskiego spoczęły na ziemi polskiej, obok swych żołnierzy poległych we wrześniu 1939 r., tuż przy pomniku-czołgu I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, która przyniosła narodowi polskiemu upragnioną wolność, o którą walczyli 182 polskich żołnierzy przez 7 bohaterskich dni.

JÓZEF STEFANOWICZ

# NOWE OBLCZE DAWNYCH „HIPPIŚCÓW”...(I)



Znak, który ich łączy „na jednej drodze”

## REWOLUCJA W MIEŚCIE SPOKANE

Nie jest to sprawa ani łatwa ani prosta. Problem postawy współczesnego młodego pokolenia od kilku lat jest już przedmiotem szczególnie ożywionych dyskusji. Dzieje się tak niemal na całym świecie. Odmienne są jednak, przynajmniej częściowo, czynniki kształtujące postawę młodego pokolenia na różnych kontynentach, w różnych warunkach ekonomicznych i ustrojach społeczno-politycznych. Rzeczowa i w miarę możliwości wnikliwa analiza oddziaływania tych czynników pozwala na uniknięcie zbyt pochopnych uogólnień i prognoz.

Do niedawna królował na tej estradzie big-beat. Tłum młodzieży na widowni przeżywał istną ekstazę, gdy zespół „Wilson Mc Kinley” rozpoczął swój seans non stop. Festiwale muzyki w stylu „rock” kończyły się przy tym najczęściej zbiorowym szale. LSD, marihuana, inne narkotyki — wszystko to należało do nieodzownego „jadłospisu” podobnych imprez. Dość chociażby przypomnieć zeszłoroczny występ Rolling Stones w Altamonte — kilka śmiertelnych ofiar, kilkanaście osób poranionych i przydużyszonych. Taki był plon wielotysięcznej manifestacji owej specyficznej młodzieżowej „antykultury”, która szczególne triumfy święciła i święci jeszcze w Stanach Zjednoczonych, chociaż sięga też do Europy, a nawet i u nas znajduje swoich nieśmiały zresztą obrońców i głosicieli.

Ostatni rok przyniósł właśnie w USA pewne zasadnicze zmiany i nowe procesy, które — jeśli wierzyć obszernym relacjom reportażowym i publicystycznym w prasie amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej — zataczać mają coraz szersze kręgi.

Zespół „Wilson Mc Kinley” w dalszym ciągu zachwyca swą grą młodych słuchaczy. Inna jest już tylko treść jego przebojów. Słuchając ich, młodzież pada na kolana i wznosi ręce, jak do modlitwy. Inny zespół „Oceans”, zdobył popularność pieśnią: „Włóż swą dłoń w rękę człowieka z Galilei”. Na scenach odnosi triumfy, skomponowana w stylu „rock”, opera dwu młodych Anglików: Andrew Lloyd Webera i Tima Rice'a pod tytułem „Jezus Chrystus — supergwiazda”. Pat Boone, dobrze znany również naszym polskim miłośnikom jazzu, nie

tylko śpiewa obecnie piosenki o treści zaczerpniętej z Biblii, ale również, ogarnięty neoficką gorliwością, „ochrzcił” 200 „nawróconych” w swoim basenie kąpielowym!

Dałoby się tu jeszcze przytoczyć wiele przykładów fascynacji, którym podlega amerykańska młodzież. Niektóre z nich dla ludzi, traktujących, w oparciu o tradycje naszej kultury, problemy postawy religijnej z należytą i zrozumiałą powagą — mogą one wyglądać wręcz groteskowo, jak chociażby owe kawiarnie noszące nazwy „Abraham i Sara”, „Przybyłem...” czy „Katakumby” albo nalepki na samochody: „Uśmiechnij się! Bóg cię kocha”.

W Stanach Zjednoczonych wszystkie te formy propagandy, w ramach której w podobny sposób namawia się ludzi, aby czynnie kochał Boga, jak reklamuje się proszek do prania, są nie tylko przyjęte, ale w wielu przypadkach skuteczne i łatwiej trafiające do odbiorcy niż operowanie środkami, odwołującymi się do najgłębszych i często wstydliwie skrywanych uczuć. Wydaje się dlatego, że również wartościowanie form propagandy zaangażowania religijnego powinno bardziej uwzględniać specyficzność cech kultury danego narodu i środowiska, wyznaczaną przez warunki ich cywilizacyjnego bytowania.

Ocena przyczyn, które spowodowały sygnalizowaną zmianę zainteresowań i kierunków duchowej orientacji części młodzieży amerykańskiej, holdującej uprzednio przede wszystkim narkotykom i beatowi (nie wynika z tego bynajmniej, że zamierzano do muzyki beatowej zawsze podciągać za sobą uleganie narkomanii!) wymaga z pewnością dobrej znajomości i głębszej, socjologicznej i psychologicznej analizy zachodzących zjawisk. W każdym razie nie trzeba niewątpliwie ani przedwczesnie wyolbrzymiać ani bagatelizować ich zakresu i znaczenia.

W procesie przemian ujawniają się różne nurty. Błędem nie do wybaczenia byłoby podejmowanie próby ich syntetycznego, uproszczonego ujęcia i — na tej drodze — dochodzenie albo do bezkrytycznej aprobaty, albo też do spłykania i nawet wykpienia.

Równie dużym niebezpieczeństwem jest jednak zastosowanie jeszcze innej metody: efektywnego ukazywania różnych zewnętrznych, często marginesowych i nietypowych przejawów ruchu, połączonego z dążeniem do neutralności i „absolutnego obiektywizmu” na zasadzie: Widziałem to na własne oczy, opisuję, a wy przeczytajcie i oceńcie. Rzecz tylko w tym, co się wybiera do opisu i czemu nadaje się właśnie cechy typowości!

Bywa, że deklarowany obiektywizm powoduje brak dystansu w stosunku do tego, co się opisuje, a rzekoma wierność wobec rze-

czywistości rodzi brak poczucia odpowiedzialności za społeczno-wychowawcze oddziaływanie takiego opisu. Dla efektu, legitymowanego rzekomym obiektywizmem, gubi się możliwość pokazania przyczyn, istoty i skutków procesów, których zasięg zostaje ponadto nieokreślony, co nie pozwala na uzyskanie informacji o prawdziwej skali opisywanych zjawisk.

Uwagi te odnoszą się w dużej mierze do reportażu Krzysztofa Kąkolewskiego „W brzuchu potwora”, który kilka miesięcy temu drukowała w odcinkach „Kultura”.

Nota wprowadzająca podkreśla, że autor dokonał wielu wysiłków na terenie USA, wszedł w środowiska „ultrarewolucyjne i hippisowskie”, dotarł do osławionych komun, uczestniczył w różnych mistycznych obrzędach. Wszystko po to, aby móc jak najbardziej plastycznie i obiektywnie odmalować nastrój w grupach, w których dojrzała m. in. makabryczna zbrodnia, popełniona w willi Polańskich, której prolog Kąkolewski opisał już we wcześniejszym, „skandalistycznym” reportażu.

Celem tego artykułu nie jest bynajmniej bezpośrednia krytyka dziennikarskiego dorobku amerykańskiej podróży Kąkolewskiego, ani też moralizowanie na marginesie jego spostrzeżeń. Wypada więc od razu ograniczyć nasze założenie: reportaż Kąkolewskiego wskazuje, jak niesłuszna i prowadząca do fałszywych uogólnień jest metoda wrzucania różnorodnych (co do skali i charakteru) zjawisk do jednego koła, aby ugotować w nim zupę, subtelnie doprawioną pod smak autora.

I tak mamy tutaj: artystyczny eksperyment pomieszany z gorącym protestem przeciwko rasizmowi, naiwne i dość mimo wszystko moralnie podejrzane „wyzwalanie” wielkich domów towarowych ze świadomą walką przeciwko brudnej wojnie wietnamskiej, wędrujących hippisów i hippisowate kluby emerytów, komuny i lewacką, ultrarewolucyjną paplaninę milionerskiej młodzieży, Biblię i psychoanalizę, wreszcie jakieś ostrożne próby odnalezienia drugiego dna sprawy Mansona.

Wszystko naprawdę interesujące, po trosze niepokojące, z zachętą do stwierdzenia: „...a jednak coś w tym jest”. Do tego dodana, wpisana między wiersze, szczypta usprawiedliwienia dla idealistycznych intencji tych, którzy błędzą w dobrej wierze, choć ich praktyki są przy tym dziwne, a niekiedy wprost przerażające. To nic, ale oni są przecież nieodrodnymi dziećmi potwora — amerykańskiego społeczeństwa, chociaż chcieliby za wszelką cenę i różnymi sposobami rozpruć brzuch tego potwora. W rezultacie najwyżej lechcą jego podniebienie, pobudzają do lekkiego, niegroźnego zdenerwowania.

Jest u Kąkolewskiego scena „ofiary krwi” w komunie, połączona z wykładem religijnego kanibalizmu, metody kolejnego „ubóstwiania” członków komuny i religijnego uzasadnienia narkomanii. Z pewnością scena prawdziwa. Nie ma powodów wątpić, że istniały i istnieją podobne komuny. Czy jednak w tym wyczerpuje się obecna inwazja ducha religijności, ściślej zaś mówiąc „religijnego stylu przeżywania” wśród młodzieży amerykańskiej, która w poszukiwaniu idoli dotarła po prostu do Chrystusa?

Wróćmy więc do zjawiska, które prasa amerykańska zaczęła określać jako „Jezus-revolution”.

Policia miasta Spokane w stanie Waszyngton była ostatnio w najwyższym stopniu zaniepokojona zapowiedzią nowego festiwalu jazzowego, organizowanego przez miejscowych „nastolatków”. Przeprowadzone wśród uczestników doraźne rewizje nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów. Nie wykryto żadnych narkotyków. Przyniesione książki okazały się egzemplarzami masowego wydania Biblii. Na ulicach Los Angeles pojawili się równocześnie młodzi ludzie, którzy swym ubraniem i wyglądem nie przypominali co prawda misjonarzy, ale prowadzili wśród przechodniów agitację za porzuceniem wszelkich narkotyków, stwierdzając, że sami są „odurzeni nie LSD, ale Jezusem”.

W tym powiedzeniu zawiera się zresztą prawie cały problem: czyżby rzeczywiście gorliwie demonstrowanie religijności przez tych młodych ludzi było — przynajmniej ich własnym zdaniem — głównie rezultatem odurzenia takiego, jakiego dostarczały im dotychczas jedynie LSD, haszysz lub marihuana?

Pewnego materiału do rozważań nad tym problemem dostarczyć może przede wszystkim analiza form działania rozszerzającego się ruchu „Jezus-revolution” i jego związków z przemianami i tendencjami, jakie ujawnia życie religijne współczesnej ludzkości.

TADEUSZ ROTUŁOWICZ

Ręce wzniesione do modlitwy — tam, gdzie jeszcze niedawno królował beat...





**STATNIE** dni września 1944 r. Niedobitki różnych oddziałów powstańczych i resztki zdziesiątkowanego batalionu I Armii WP pędzone z Przyczółka Czerniakowskiego przez Wole, Ożarów, Błonie, Niepokalanów dowlokły się wreszcie do Skierniewic, pierwszego etapu długiej, jenieckiej drogi. Tam skazani na niewolę mieli czekać — jak to się później okazało — na żołnierzy walczącego jeszcze Mukotowa, a następnie na likwidację partyzantki działającej w pobliskim Kampinosie.

Obóz, w którym zostaliśmy zamknięci, służył do naszego przybycia za lagier żołnierzy radzieckich, codziennie wyprowadzanych w okolice miasta na jakieś roboty ziemne. Od czasu do czasu wywożono ich również do ruin i zgliszcz Warszawy. Jak troglodyci żyli oni w wykopanych przez siebie dużych ziemiankach, wzdłuż których, po obu ich stronach biegły piętrowe, zbite z nieheblowanych desek, prycze. Teraz nory te zostały oddane nam, dotychczasowych zaś ich lokato-

bie z tego sprawę, że ostatnie zdanie brzmi paradoksalnie. Jakaż bowiem pomoc mogli udzielić nędzarze innym nędzarzom? A jednak i żebrak może spotkać uboższego od siebie, a Hiob bardziej dotkniętego przez los.

Tu konieczna jest dygresja. Otóż ostatni obrońcy Przyczółka Czerniakowskiego atakowani przez operującą na Powiślu dywizję SS usiłowali szukać schronienia m. in. i na wraku statku wiślanego „Bajka”. Jednak i tam ich dostrzeżono i obrzucono granatami. Znaleźli się więc w pułapce. Z jednej bowiem strony mieli nacierającego wroga, z drugiej Wisłę. Byli tacy, co zaryzykowali i skoczyli do rzeki z myślą o dostaniu się na praski brzeg. Niawiele jednak dopisało szczęście. Większość ostrzelana wyszła z wody z podniesionymi rękami. Tak wpadł w ręce esesmanów jeden z żołnierzy plutonu „Osłona”, ze zgrupowania „Radosław”. Niejaki „Harewski”. Doszedł on do Skierniewic boso i w bieliźnie, okryty jedynie znalezionymi po drodze strzępami koca. On to pierwszy wpadł w oczy jeńcom radzieckim. Prawda, że to, co

mniej i większe puszki po konserwach. Z łyżkami było już gorzej, lecz i w nie zaopatrzone kilku szczęśliwców.

Również i ja stałem się posiadaczem jakiegoś naczynia, które zdobył mi czy też dostał jeden z siedmiu chłopców naszej dawnej kompanii Miotaczy Płomieni, obecnie dzielących ze mną gorycze niewoli. Będąc wśród nich najstarszym zarówno wiekiem jak i stopniem czułem się w pewnej mierze odpowiedzialny za nich.

Pewnego dnia i ja znalazłem się pod drutami radzieckich sąsiadów. Wówczas to po raz pierwszy zacząłem obserwować brudnych, zarośniętych nędzarzy przyodzianych w strzępy płaszczy koloru świeżo zoranej ziemi. Stojąc i przyglądając się wynędzniałym postaciom, nagle usłyszałem wyraźnie skierowane do mnie: — ej, pan, chcesz sudok, no pa waszemu menażku?

Pytanie rzucił młody, dwudziestokilkuletni blondyn, o prostej, otwartej twarzy i żywych, śmiejących się oczach.

— Kajok ja tiebie „pan” —

miał jakieś swoje wiadomości zupełnie nie pokrywające się z faktami.

Od tego dnia codziennie już chodziłem pod druty na rozmowy z Saszą. Wkrótce też miałem poznać jego prawdziwy charakter. Głównie przyczynił się do tego coraz to bardziej doskwierający głód powodujący z każdym dniem wzrastające osłabienie i związane z nim zawroty głowy. Trzeba było szukać jakiegoś ratunku. Cóż kiedy mając nawet pieniądze nie miałem jakichkolwiek możliwości kupna za nie żywności.

Wreszcie przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Zapytany przy najbliższej okazji Sasza, czy chodzi na roboty do Skierniewic i czy będzie mógł mi coś kupić do jedzenia, bez wahania odpowiedział twierdząco. Niepostrzeżenie więc wcisnąłem mu w wyciągniętą rękę pięćsetkę, za którą miał mi nabyć chleba, masła i kielbasy w ilości, jaką będzie mógł bezpiecznie przenieść. W ostatniej chwili dorzuciłem jeszcze do listy zakupów: „butylku

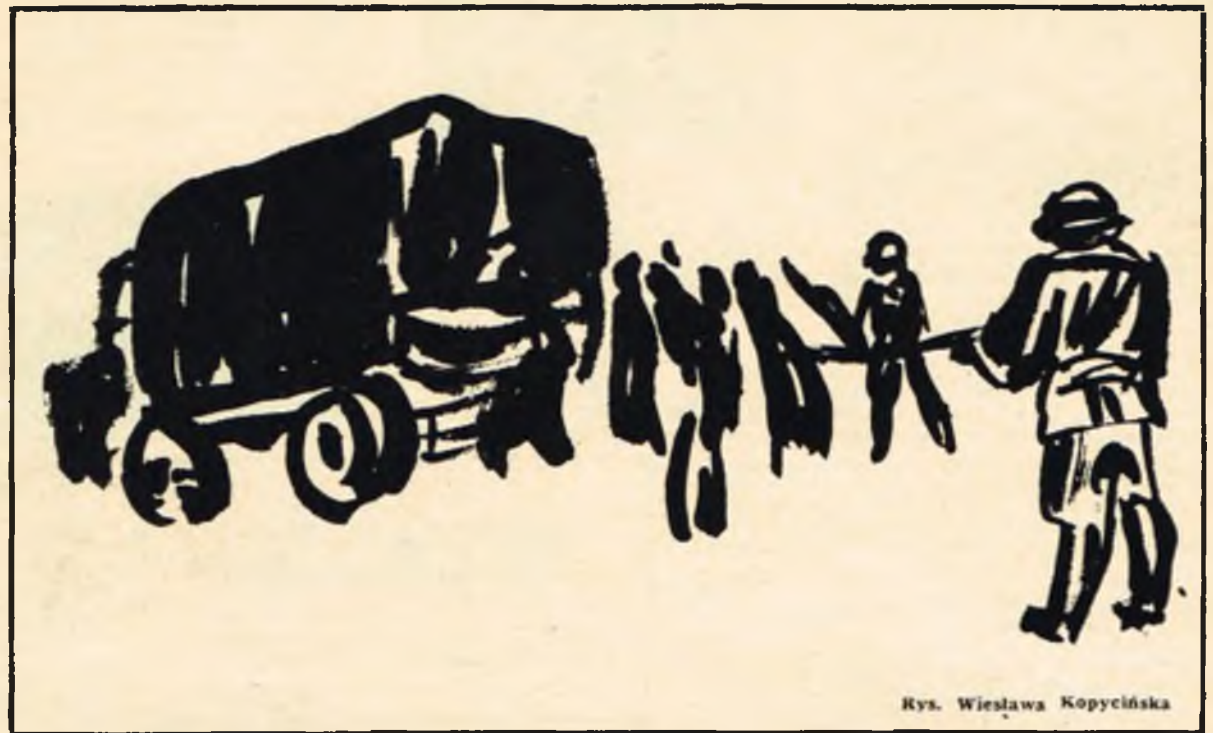
(1)

# SASZA

rów przepędzono w inne miejsce. Nie pamiętam już, gdzie i jakie było to nowe schronisko żołnierzy radzieckich. Przypominam sobie jedynie odrutowany i oddzielony od nas obszerny plac, na którym kłębił się rankiem i późnym popołudniem tłum wynędzniałych postaci mówiących różnymi językami republik radzieckich. Dominował jednak rosyjski. Ponieważ o zmroku zapędzono nas do ziemianek, nie widziałem więc, dokąd to oni szli spać. Być może, że chłodne, jesienne już noce spędzali po prostu pod gołym niebem. My byliśmy dla hitlerowców tylko bandytami, oni natomiast bolszewikami, a zatem kimś znacznie gorszym i groźniejszym.

Wycieńczony, a w dodatku — chociaż niegroźnie — ranny, pierwsze dni pobytu w obozie spędziłem na swoim brudnym legowisku. Opuszczałem ziemiankę jedynie na apele i posiłki.

Nie wszyscy jednak z moich współtowarzyszy podobnie zabijali czas. Jedni kręcili się po rozległym placu apelowym wypatrując okazji umożliwiających im pochwylenie paczek przetrzucanych przez druty przez co odważniejszych mieszkańców miasta. Inni ciskali przywiązane do kamieni kartki adresowane do miejscowego oddziału RGO prosząc o wyreklamowanie z obozu jako osób cywilnych. W tym bowiem czasie nie wiedzieliśmy jeszcze o uznaniu żołnierzy Powstania za kombatantów Sił Sprzymierzonych, co zmieniało naszą niepewną sytuację. Byli wreszcie i tacy, którzy szli pod druty lagru radzieckiego. Początkowo wiedzeni ciekawością — później zaś po pomoc. Zdają so-



Rys. Wiesława Kopycińska

przerzucili mu przez druty, te jakieś podarte chodaki, dziurawe portczyzny i obszarpane resztki kurtki mundurowej czyniły go podobnym strachowi na wróble. Liczyła się jednak pomocna dłoń i serce ofiarodawców.

Wszystkim pozostałym brak było, menażek, kubków i łyżek, a bez nich jeniec obejść się przecież nie może. Ale i ten problem został rozwiązany. Wystarczyło, by kilka pierwszych rzuciło pytania o te naczynia, a zza drutów radzieckich padały przez kilka dni na polską stro-

odkrzyknąłem — wiet ja plennyj kak i ty.

— Da, prawilno. A kak tiebia zwat'?

— Josif.

— A pa polski?

— Józef.

— Nu, ladno, tak ja budu gawarit'... Józik. Charaszo?

— Charaszo. A tiebia kak zwat'?

— Gawari, Sasza.

I tak zawiązała się pierwsza nasza rozmowa. Pytał o Powstanie, ubolewał nad jego tragicznym przebiegiem, lecz na ten temat

wodki”, przeznaczając ją w całości dla milego Saszy, o czym mu na razie nie wspomniałem. Umówiliśmy się na dzień następnny.

Pod drutami żołnierzy radzieckich byłem grubo przed godziną powrotu ich z pracy. Pamiętam jak wolno mi wówczas biegły kwadrans i minuty oczekiwania. Nie wiem, czy z równą niecierpliwością jak na Saszę, czekałem kiedykolwiek w życiu na ukochaną kobietę

J. KOSKOWSKI

# HEJ GRZYBOBRANIE!

Wyprawa do lasu, na grzyby, to forma relaksu bardzo w naszym kraju popularna. Niestety to



zarodników. Pamiętać też trzeba, że nawet najbardziej trujące okazy są pożyteczne dla środowiska leśnego. Niszczenie ich powoduje dewastację biocenozy, zuboża florę.

Runo leśne, w tym i grzyby, można zbierać we wszystkich lasach, do których wstęp nie jest zabroniony. Nie wolno chodzić na grzyby do parków narodowych i rezerwatów przyrody, zbierać na uprawach leśnych i młodnikach do lat 10, a także wśród drzew starszych, które nie osiągnęły przynajmniej 120 cm wysokości.

Zabrania się również grzybobrania na terenach doświadczalnych, objętych żywiciowaniem, na

zarządzenie Nr 108 Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z lipca 1965 roku.



Gumińskiej i Wojewody są c. kowicze wyczerpane.

Grzybiarze znają wiele sposobów na odróżnianie okazów jadalnych od trujących, niestety często wprowadzających w błąd. Do takich należy np. ciemnienie srebrnej łyżki lub cebuli zanurzonych w rondlu z gotującymi się grzybami. Smak i zapach (rozróżnia się ponad sto zapachów) to również cechy złudne.

Nie jest żadną wskazówką ciemnienie mięszu grzyba po jego przelamaniu: czerniejący borowik ceglastopory to świetny grzyb jadalny, a zjedzenie nie zmieniającego koloru białego muchomora sromotnikowego kończy się często śmiercią.

Najlepiej więc, gdy jest choćby cień wątpliwości, zrezygnować z konsumpcji.

W przypadku stwierdzenia objawów zatrucia należy jak najszybciej wezwać pogotowie lub najbliższego lekarza. Dobrze jest spowodować wymioty, podać węgiel lecniczny, sproszkowaną prażoną kawę lub surowe mleko. Nie wolno dawać żadnego alkoholu. Wszelkie wypadki zatruczeń zgłaszać w stacjach sanitarno-epidemiologicznych.

Na zakończenie uwag, wszystkim grzybiarzom życzymy powodzenia.

H. WIDERA

## Grzyby jadalne

przeszłości należą już czasy pięknych, ogromnych borów, pełnych wszelakiego leśnego dobra. Tym bardziej właśnie otaczać musimy troską to z nich, co nam jeszcze pozostało. Od samych nas bowiem, w wielkiej mierze, zależy jak długo będzie się można wybierać latem lub jesienią po rydze, maślaki, kurki itp.

W jaki sposób i gdzie można grzyby zbierać, tak, aby nie zakłócić naturalnego środowiska?

### ZBIERAĆ NIE ZNACZY NISZCZYĆ

Z obserwacji Tow. Ochrony Przyrody wynika iż niestety, wielu z nas, wrywając grzyba z ziemi nie troszczy się zbytnio o grzybnię, której niszczyć nie wolno. Najlepiej więc posługiwać się przy zbieraniu nożem. Powstały dołek trzeba przysypać ziemią i lekko przydeptać. Grzybów młodych do 2 centymetrów wysokości nie można wydrapywać spod ściółki, dla zbieracza korzyść z nich niewielka, a grzybnię się rujnuje. Stare grzyby należy pozostawić w lesie dla rozsiewania



gruntach ulegających silnej erozji lub szczególnie zagrożonych pożarem. Zabronione jest ponadto zbieranie w miejscach oznaczonych jako ostoja zwierzyny w ośrodkach hodowlanych, obwodach łowieckich oraz na terenach, na których prowadzona jest ścinka, wyręb lub wywóz drewna. Problemy te reguluje za-

Tylko dokładna znajomość charakterystyki grzybów uchronić może amatorów grzybów od nieszczęśliwych wypadków — bardzo groźnych zatruczeń. Niestety, chociaż zainteresowanie grzybobraniem ciągle wzrasta — wiedza zbieraczy niewiele się poszerza. Co roku ciężkim zatruciom ulega kilkaset osób, umiera kilkanaście.

Rozróżnianie gatunków grzybów jest niezbędne. Niestety dwa wydane w ostatnich latach wartościowe atlasy prof. Orłosia oraz

## Grzyby trujące



Dumny z nowego motoru Zbyszek, popisowywał się jazdą na nim przed kolegami. Motor śnił i chłopcy przyglądali mu się z zazdrością. Zbyszek zgrabnie wykonywał „osemki”. Łąka, po której jeździł, nie miała pagórków, w sam raz na pierwsze, próbne jazdy.

— Właściwie to nie jest takie trudne — myśleli chłopcy. Szczególnie Janek miał wielką ochotę spróbować jazdy motorem.

— Umiejętnie na rowerze, dobrze utrzymuje równowagę, więc dlaczego nie mógłbym się przejechać motorem. Zbyszek, daj się przejechać — poprosił.

Zbyszek zatrzymał się. Kilkakrotnie objaśnił Jankowi zasady włączania biegów w motorze. — Możesz ruszać — zdecydował.

Start Janka odbył się płynnie. Jechał powoli włączając drugi bieg. — Pojadę szybciej — pomyślał. Włączył trzeci bieg. Motor „zawył” i nagle przed oczami zamigotał mu wąski pas drogi. Łąka się skończyła i... rów. Chciał zahamować. Oszolomiony i przestraszony nie usłyszał wołania Zbyszka, zapomniał gdzie znajduje się hamulec. Wyrzuciło go z motoru, wpadł do rowu. Motor runął Jankowi na nogi. Rozległ się krzyk chłopców. Już byli przy nim. Podnieśli „warczącą” jeszcze maszynę.

— Co ci się stało, czy coś cię boli? — pytali przerażeni. Janek nie czuł bólu, chciał wstać, nagle uczył, że nie może ruszyć prawą nogą. — Chłopaki, z prawą nogą coś nie tak... — Dopiero teraz uczył przedmujący ból. — Chłopcy! — zawołał Zbyszek — Trzeba unieruchomić Jankowi nogę, ale czym? — Coś tam pamiętali z lekcji higieny w szkole, że w razie złamania kończyny trzeba ją

## PRZEJAZDZKA

unieruchomić. Podnieśli Janka, chcieli go wygodnie usadowić. Janek jęczał. Przestraszeni nie mogli nic znaleźć, co by nadawało się do unieruchomienia nogi. Pozycja, w której Janek siedział, była jednak niewygodna. Chłopiec wołał leżeć, przenieśli go więc bliżej szosy, żeby widzieć nadjeżdżające samochody. Zatrzymali furgonetkę. Razem z kierowcą pospiesznie przenieśli Janka do samochodu. Furgonetka odwiozła rannego do szpitala. Zmartwieni chłopcy wrócili do domów.

Po pewnym czasie wybrali się wspólnie do szpitala, aby odwiedzić kolegę. Słyszeli już od mamy Janka, że stan zdrowia chłopca znacznie się poprawił.

Lekarz opiekujący się Jankiem poprosił ich do swego gabinetu. — Bardzo ładnie z waszej strony, że przyszście odwiedzić kolegę. Chciałem z wami porozmawiać. Słyszeliście chyba o udzielaniu pierwszej pomocy rannemu? — spytał. — Jeżeli tak, to bardzo nierozsądnie postąpiliście przenosząc go kilkakrotnie z miejsca na miejsce. Lepiej go było nie ruszać.

Wiem, że na pewno chcieliście pomóc koledze, ale w tym przypadku była to „niedźwiedzia” przysługa. Przez waszą nieumiejętność obchodzenia się z rannym wystąpił silny obrzęk i krwiaki na skutek uszkodzenia naczyń krwionośnych. To już minęło, kość się zrosła, ale... niestety, wasz kolega nie ma czucia w nodze. Teraz bardzo dużo zależy od neurologa, masażysty, no i oczywiście od samego pacjenta — od jego pracy nad sobą.

Gdybyście nie szarpali chłopakiem, nie przynosili go kilkakrotnie, zaoszczędziłbyście mu wielu cierpień i bólu. O nieszczęście nie jest trudno, ale w takich wypadkach należy zachować zimną krew i opanowanie. Nerwowe zachowanie nie i niedostateczna wiadomość z zakresu udzielania pierwszej pomocy — nie tylko nie pomogą rannemu, lecz często mogą mu zaszkodzić. Znajomość zasad udzielania pomocy przy wypadkach — jest rzeczą konieczną i podstawową. Mam nadzieję, że zapoznacie się z tymi zagadnieniami i na przyszłość żaden z was nie postąpi tak jak to było z Jankiem. Powtarzam — o nieszczęście nie jest trudno. I jeszcze jedna sprawa, o którą chciałem was zapytać — czy macie prawo jazdy?

— Ja tak — odpowiedział właściciel nieszczęsnego motoru. Pozostali chłopcy milczeli. Doktor nie był zdziwiony, spodziewał się takiej odpowiedzi.

— Zapamiętajcie sobie — na motor można wsiąść mając ukończony kurs prawa jazdy i 16 lat. W przeciwnym wypadku jest to lekkceważenie zdrowia i życia człowieka, a za lekkomyślność się płaci... i to niekiedy bardzo drogo.

MALGORZATA SUDENIS

ZWIEDZAJĄC galerie malarstwa współczesnego nie rozumiemy często sensu przedstawianych płócien. Z gamy barwnych plam nie potrafimy odczytać — co autor chciał nam powiedzieć, co przekazać swym dziełem. Myślimy wówczas (jakże błędnie), że dawna sztuka, sprzed stu lat choćby, o wiele przystępniejsza była i bardziej zrozumiała.

Spróbuję przekonać drogiego Czytelników, że każda zmiana stylu w sztuce napotyka na opór i niechęć, a dopiero przyzwyczajenie i opatrzenie się pewnych form umożliwia bliższy kontakt z dziełem.

Zbliża się obecnie setna rocznica wystawy, która była przełomem w dziedzinie sztuki — wystawy impresjonistów. Nazwa im-



„Maki” (1873). Jedno z najbardziej słynnych płócien Moneta.

„Okolo roku 1883 wycisnąłem już z impresjonizmem wszystko i ostatecznie doszedłem do przekonania, że nie umiałem ani malować, ani rysować. Jednym słowem impresjonizm był dla mnie ślepą uliczką. W końcu uświadomiłem sobie, że było to zbyt skomplikowane, że było to malarstwo takiego rodzaju, iż zmuszało do nieustannego kompromisu wobec siebie samego. Na zewnątrz domu jest większa różnorodność światła, niż w pracowni, gdzie (...) jest ono stałe. Nie ma tam czasu na opracowanie kompozycji, nie może obetrzeć tego co robisz. Gdy malarz pracuje bezpośrednio z natury, ostatecznie nie szuka niczego więcej, jak tylko chwilowych efektów, nie próbuje komponować i rychło staje się monotony”.

Tego rodzaju rozczarowanie i zniechęcenie do impresjonizmu objawiali artyści już na przełomie XIX i XX w. Niewątpliwą zasługą impresjonistów było odkrycie światła i czystej barwy.

Poszukiwania nowych rozwiązań poszły w trzech kierunkach. Jeden — prowadził ku zwiększeniu dyscypliny kompozycji i konstrukcji — tę drogę obrał Paul Cezanne. Drugi — ku zaakcentowaniu dekoracyjnej wartości obrazu, poprzez mocniejsze okonturowanie intensywnie barwnych plam — takie tendencje przejawiał Gauguin i jego następcy. Trzeci kierunek, którym podążał Van Gogh, dążył do zapelnienia obrazu treścią dramatyczną, gwałtownym wyrazem psychicznym.



„Wrażenie. Wschód słońca” (1872) Havre — tytuł tego właśnie obrazu nadał nazwę całemu kierunkowi.

Od tych trzech postaw wywodzą się prawie wszystkie zasadnicze kierunki sztuki naszego stulecia.

T. KŁOSIEWICZ

## STULECIE IMPRESJONISTYCZNEJ PRZYGODY

Impresjonizm powstała zupełnie przypadkowo, od tytułu obrazu wystawionego przez Claude Moneta „Impression, Soleil Levant” co po polsku znaczy — „Wrażenie. Wschód Słońca”. Jeden z krytyków piszących o wystawie urobił od tej nazwy termin impresjonizm, pomyślany pierwotnie jako szyderstwo. Dla ludzi przyzwyczajonych do obrazów romantycznych czy klasycystycznych dzieła impresjonistów były obrazem smaku znacznie większą niż obrazy realistów.

W recenzji z drugiej wystawy impresjonistów, nazwano ich chorymi umysłowo. Obrazów ich nie umiano w ogóle odczytać. Nie rozumiano, jaki jest ich cel. Sposób malowania (pokrywanie płócien chaotycznie, rozdrobionymi plamami farb) wydawał się czystą kpina, drwiną z publiczności.

Jeden z krytyków przyjaznych impresjonizmowi wydał publikację wyjaśniającą założenia nowego stylu. W 1877 r. napisał: „Impresjonisti różnią się tym od wszystkich innych malarzy, że chcą przedstawiać przedmioty nie dla nich samych, lecz z powodu barw, jakie posiadają”. Przedmioty były więc dla impresjonistów okazją do uchwycenia tego, co stałe się zmienia: światła, mgieł,

blasków. Według poety i krytyka Charles Baudelaire'a malowali oni „stany atmosfery, zmieniające się według miejsca, czasu i wiatru”.

Wypowiedzieli oni walkę ciemnym „muzealnym” barwom obrazów. Jako naczelną zasadę przyjęli malowanie światła, powietrza. Czynie to kładąc na płótnie plamy czystych kolorów, które — jak sądzili wyciągając wnioski z odkryć w dziedzinie optyki — połączą się ze sobą we wrażeniu widza, zachowując jednak większą czystość i intensywność, niż wówczas, gdy miesza się je na palecie.

W tym odtwarzaniu samego tylko wrażenia barwnego zabrnęli impresjonisti jednak zbyt daleko. Odrzucając wszystko, co pochodzi z wiedzy o przedmiocie, o jego formie, walcząc przeciwko literackości i sentymentalizmowi w malarstwie „wygnali człowieka ze sztuki”. Patrząc na ludzi jak na pejzaż lub przedmioty martwe — pozbawili ich tego, co jest tu najważniejsze: wizerunku świata wewnętrznego przeżyć.

Sztandarowym niewątpliwie impresjonistą był Claude Monet, ale nie tylko dlatego, że z jego obrazu wzięła początek nazwa kierunku: był on najbardziej konsekwentnym wyrazicielem



Fotografia Claude Moneta z ostatnich lat jego życia.

idei, które reprezentował aż do śmierci. Programowo studiował on zmienność przyrody, malując serie kompozycji przedstawiających ten sam motyw w rozmaitych warunkach, o różnych porach dnia i roku, przy różnym świetle. W ten sposób powstały obrazy katedry w Rouen, brzegów Tamizy, nenufarów w ogrodzie przy domu Moneta w Giverny. Pozostał zawsze wierny zasadzie malowania wyłącznie optycznego wrażenia.

Nie wszyscy impresjonisti byli tak konsekwentni. Jeden z nich Renoir — tak pisał do Vollarda — słynnego kupca obrazów nowatorskich w początkach XX w.

dnocną i ostrością. Jest to jednocześnie okres, w którym literatura traci stopniowo kierowniczą rolę w społeczeństwie na rzecz nauki i krytyki. Wszystko to wywodzi się z reakcji na epokę romantyzmu.

Podobnie jak inne gatunki literackie, poezja okresu naturalizmu usiłuje być intelektualna, chłodna i bezosobowa. Jest to ewolucja zgodna z ogólnymi tendencjami tego okresu. Poeci w mniejszym niż dotąd stopniu eksponują przeżycia osobiste, oddalają się od przedstawiania indywidualnych wzruszeń, nasycając swoje utwory ogólną refleksją. Mówi się o poetach naturalizmu, że piszą intelektem, a nie sercem, że starają się wyjść poza samych siebie.

Najbardziej reprezentatywnym poetą tego okresu jest Charles Pierre Baudelaire (8.IV 1821—31.VIII 1867), człowiek z natury zapalczywy i niezależny. We wczesnym już dzieciństwie sprawiał ojczymowi swemu, pułkownikowi Aupick, wiele kłopotów. W 1839 roku zostaje usunięty z gimnazjum Louis-le-Grand i maturę zdaje jako ekstern. By zapobiec skłonnościom młodego Baudelaire'a do artystycznej cyganerii i bohemy Paryża, ojczym wysyła go w daleką podróż morską, w której przyszły poeta poznał między innymi Indie. Wrażenia wyniesione z tej egzotycznej podróży pozostawiły trwałe ślady w psychice poety. Osiągnawszy pełnoletniość, niezależny już od ojczyma, całkowicie pograżył się w życiu artystycznym Paryża. Nie regularny tryb życia, używanie narkotyków rujnują jego zdrowie. Zaprzyjaźnia się w tym czasie z Sainte-Beuve, krytykiem i autorem świetnych biografii psychologicznych pisarzy i nawiązuje romans z mulatką Jeanne Duval, statystką w jednym z teatrzyków paryskich. Historia ta wywarła ogromny wpływ na treść i charakter wielu wierszy Baudelaire'a.

Jedną z pierwszych jego publikacji było studium o malarstwie „Le salon de 1845”. Następnie powstały (1855) trzy podstawowe szkice poświęcone malarstwu: „Methode critique” („Metoda krytyczna”), „Eugene Delacroix” i „Ingres”, które weszły w stały skład kanonu nowoczesnej krytyki sztuk plastycznych. Następnie pisze rozpraw-

kę filozoficzną „De l'essence du rire” („O istocie śmiechu”), której tezę rozwinię później Bergson.

I wreszcie ukazały się — dziś urosłe już w legendę — „Kwiaty zła”, powitane z wielkim entuzjazmem przez przyjaciół i krytykę, a wśród reszty społeczeństwa — zwłaszcza klas rządzących — wywołujące oburzenie i wrogość. Wydanie „Kwiatów zła” spowodowało głośny proces, w którym poeta został skazany za „obrazę moralności publicznej i dobrych obyczajów”. Do procesu doszło na skutek paszkwilu opublikowanego w „Figaro” o obrazających moralność sześciu wierszach z „Kwiatów zła”.

Pierwotnie „Kwiaty zła” zawierały sto jeden utworów, podzielonych na sześć ksiąg: „Spleen i ideał”, „Obrazy Paryża”, „Wino”, „Kwiaty zła”, „Bunt” i „Śmierć”.

Zamiłowanie do paradoksu i upiornych akcesoriów (trup, groby, wampiry itp.) było świadomym prowokowaniem mieszczańskiego czytelnika.

Nie ulega wątpliwości, że Baudelaire miał rzeczywiście ogromną obsesję śmierci — śmierć jednocześnie odpycha go i pociąga. Pociąga obietnica, nadzieja unicestwienia, a odpycha groza, która śmierci towarzyszy.

Pod tym względem przypomina Baudelaire piętnasto-

wieczna atmosferę lęku religijnego.

Wyrok skazujący poetę za „Kwiaty zła” przyniósł mu w konsekwencji skrajną nędzę, z którą już od dawna walczył. Wszystkie wysiłki dążące do poprawienia bytu były nadaremne. Poświęca tym trudnym i gorzkim latom swój dziennik poufny. Zdrowie jego pogarszało się z każdym dniem.

W lutym 1866 uległ atakowi paraliżu. Rozczarowany, chory, wyniszczony narkotykami, umarł w 1867 roku w klinice w Paryżu.

Niedoceniony za życia, należy dziś do współtwórców poezji, sztuki i krytyki współczesnej. Wywarł decydujący wpływ nie tylko na naturalizm i symbolizm, ale i na wszystkie późniejsze kierunki w literaturze. Przede wszystkim jednak fascynuje poezją, będącą od bez mała stu lat przedmiotem studiów literackich, psychologicznych i filozoficznych.

HELENA DYMSKA

## „KWIATY ZŁA”



W życiu intelektualnym Europy w połowie XIX wieku dominował zacyfrowany kierunek filozoficzny zwany naturalizmem, zdecydowanie odrzucający wszelkie byty nadprzyrodzone, a uznający prawa przyrody za jedyne rządzące światem. Kierunek ten w literaturze i w sztuce przejawiał się w tendencjach dążenia do rejestracji życia z fotograficzną dokła-

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**Pan F. T. Nowy Julianów** — Nie możemy się wypowiedzieć w sprawie Pana renty, gdyż nie podaje Pan, czy i jak długo pozostawał w stosunku zatrudnienia i dlaczego dotąd nie uczynił Pan żadnych starań o przyznanie renty w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych.

**Pan J. A. Jegłowa** — Nie widzimy podstawy do usunięcia Pana bez jego zgody z dotąd zajmowanego mieszkania. W każdym wypadku przysługuje Panu lokal zastępczy.

**Pan A. K. Lubań Śląski** — Zarządzenie nr 190/99/70 Państwowej Komisji Cen z dn. 9.10.70 r. dotyczy obniżenia cen detalicznych płyt gramofonowych produkcji krajowej oraz pochodzących z importu, które jest ogłoszone w Biuletynie Cen PKC nr 30 z dn. 25.X.1970 r.

**Pan J. D. Mińsk Mazowiecki** — Pracodawca jest obowiązany udzielić Panu urlopu w każdym roku kalendarzowym. Jeśli z winy pracodawcy nie otrzymał Pan urlopu, może pan żądać, aby udzielono Panu urlopu uzupełniającego za zaległy okres, a w razie odmowy żądać wypłaty odszkodowania. W przypadku negatywnego stanowiska pracodawcy, winien Pan zwrócić się o pomoc do Rady Zakładowej lub Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego.

**Pani G. P. Gdańsk** — W sprawie przez Panią przedstawionej należy zwrócić się do Zespołu Adwokackiego nr 6 w Gdyni przy ulicy Władysława IV nr 32, który specjalnie powołany jest do prowadzenia tego rodzaju spraw.

**Pani Z. K. Abramów** — Winna Pani wystąpić do Sądu Powiatowego przeciwko ojcu dziecka o alimenty. Również winna Pani prosić zakład pracy, aby dodatek rodzinny na dziecko był wypłacany bezpośrednio Pani jako matce dziecka. Można dochodzić alimentów za 3 lata wstecz. Winna Pani zwrócić się do Sądu Powiatowego z prośbą, aby ustanowił dla Pani adwokata z urzędu w celu wniesienia sprawy do sądu, gdyż sama nie da Pani sobie rady.

**Pan F. D. Płock** — Śmierć brata nie stanowi wypadku przy pracy, gdyż nie zachodzi przyczyna zewnętrzna zdarzenia (np. katastrofa w komunikacji). Wobec powyższego brak jest danych do odszkodowania z tego tytułu. Brak jest również podstaw do odszkodowania z innych tytułów. Trudno bowiem przyjąć związek przyczynowy między śmiercią a wykonywaną pracą zawodową. Musiałby Pan posiadać na to dowód w postaci orzeczenia lekarskiego ustalającego taki związek. Bliższych wyjaśnień udzieli Panu Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

**Pan S. C. Słodków** — O obniżeniu wysokości alimentów może Pan wystąpić do Sądu Powiatowego na skutek obniżenia Pana zarobków. W przypadku wniesienia pozwu o rozwód może Pan załączając zaświadczenie, że jedynym źródłem utrzymania Pana jest renta, prosić o zwolnienie od kosztów sądowych.

**Pani D. H. Kałowiec** — Wobec wyłączenia domku spod publicznej gospodarki lokalami, wszelkie zmiany w tymże domku mogą odbywać się za zgodą i porozumieniem zainteresowanych lokatorów bez udziału władz kwaterunkowych. Jeśli jednak jedna ze stron nie zgodzi się na proponowaną zmianę a umowa najmu została wypowiedziana, pozostaje tylko droga sądowego dochodzenia Pani praw jako właścicielki domku.

**Pan K. J. Racibórz** — W zasadzie sąd zasądza alimenty z dniem wydania wyroku. Może jednak także zasądzić alimenty za okres przed wniesieniem pozwu, od momentu zaprzestania przez ojca świadczenia na rzecz dzieci, do trzech lat wstecz. Obowiązek alimentacyjny wypływa z przepisów Kodeksu Rodzinnego.

**Pan J. F. Świdnica** — W razie wypadku przy pracy stosownie do Ustawy z dnia 23 stycznia 1968 r. o świadczeniach pieniężnych przysługujących w razie wypadków przy pracy i przepisów wykonawczych do tej Ustawy obowiązuje następujący tok postępowania: o wypadku pracownik obowiązany jest niezwłocznie zawiadomić swego przełożonego albo pracownika służby bezpieczeństwa i higieny pracy, który wpisuje zgłoszenie wypadku do rejestru zgłoszeń wypadków przy pracy i zawiadamia niezwłocznie przewodniczącego zakładowej komisji powypadkowej. Z kolei Zakładowa Komisja Powypadkowa ustala okoliczności i przyczyny wypadku. Postępowanie takie powinno być zakończone nie później niż w ciągu 7 dni od otrzymania zawiadomienia o wypadku. Komisja sporządza protokół wypadkowy, do którego dołącza się protokół przesłuchania poszkodowanego. Od ustaleń Komisji Powypadkowej, niekorzystnych dla poszkodowanego przysługuje odwołanie do kierownika jednostki nadrzędnej. Jeśli chodzi o odszkodowanie, to tryb postępowania na wniosek pracownika jest następujący: zakład pracy obowiązany jest skierować pracownika na badanie lekarskie. Zespół lekarski orzeka o stopniu uszczerbku na zdrowiu. W zależności od tych ustaleń następuje wypłata odszkodowania na podstawie przepisów Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 18 czerwca 1968 r. w sprawie jednorazowych odszkodowań i innych świadczeń przysługujących w razie wypadku przy pracy (Dziennik Ustaw z r. 1968 zał. 22 poz. 144). Przepisy te są dołącznie znane w przedsiębiorstwie i wszelkich bliższych informacji udzieli Panu działający w nim zakładowy społeczny inspektor pracy.

## ODPOWIEDZI LEKARZA

**„Eugeniusz”** — Lubin, Uwagi Pana na temat alkoholizmu są słuszne. O skutkach nalogu przeczyta Pan w dalszych odcinkach tego cyklu. Oczywiście, że kieliszek koniaku człowiekowi zdrowemu nie zaszkodzi. Bóle głowy, o które Pan pyta, mogą mieć tło nerwicowe. Leczenie ogólne nerwicy usunie te dolegliwości.

**Pan Tadeusz Cz. z Prus, pow. Strzelin.** Niestety nie mogę spełnić Pana prośby Lekarstwa, czy krajowe, czy zagraniczne, może zapisać tylko lekarz, który widział i badał pacjenta. Nie można leczyć kore-spondencyjnie. Poradzić tylko Panu mogę, by zgłosił się Pan do specjalisty chorób serca (kardiologa). Prawdopodobnie będzie trzeba wykonać badanie elektrokardiograficzne mięśnia sercowego.

## PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” zawiadamia uprzejmie, że przyjmuje ogłoszenia reklamowe instytucji handlowych, przemysłowych oraz rzemiosła, według ogólnej przyjętych warunków. Oferty prosimy kierować pod adres: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4.

## PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY  
„ODRODZENIE”

WARSZAWA  
UL. KREDYTOWA 4

### ZAMÓWIENIE

Zamawiam (-my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- ..... egz. Ks. E. Bałakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce. Warszawa 1962 r. . . . . 30,—
- ..... egz. Ks. S. Włodarski — Historia Papieństwa. Warszawa 1964 r. . . . . 35,—
- ..... egz. Pisma BPA FR. Hodura t. I i II Warszawa 1967 r. . . . . 60,—

## • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

- ..... egz. J. Skalski — Rzym a sprawa Polska. Warszawa 1968 r. . . . . 18,—
- ..... egz. Ks. S. Włodarski — Siedem Soborów. Warszawa 1969 r. . . . . 20,—
- ..... egz. Ks. S. Włodarski, W. Tarnowski — Kościoły Chrześcijańskie. Warszawa 1968 r. . . . . 20,—
- ..... egz. M. Miniąt — Wierność i Kłątwa. Warszawa 1971 r. . . . . 50,—

Przesyłkę zobowiązuję(-my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego.

## PRZECZYTAJ • WYTNIJ

## • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

# Rozmowy z czytelnikami

Nasz stały Czytelnik, „Sympatyk“ z Rozwadowa, stawia kilka pytań dotyczących spowiedzi, a przy okazji snuje własne refleksje. Oto wyjątki z listu:

„...kto, kiedy i w jakim celu wprowadził w Kościele spowiedź uszną?... dochodzę do wniosku, że Kościół wprowadził to sobie sam po to, aby człowieka poniżyć i wiedzieć wszystko, co on robi, a nawet myśli“.

„Mam wrażenie, że żądza panowania nad ludźmi doszła właśnie tutaj do swego szczytu... Człowiek jest stworzony do wolności i chce mieć jakiś swój własny kąt, w którym obcowałby z Bogiem sam na sam, bez pośrednictwa jakiegos strażnika, który się wypycha nawet do łoża małżeńskiego... Moim zdaniem spowiedź uszną powinna być praktykowana, ale tylko dobrowolnie“.

Ma Pan rację, że spowiedź uszną wprowadził Kościół sam, ale miał do tego podstawę w słowach Chrystusa Pana, który jeszcze przed swą męką powiedział do Apostołów: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach“ (Mt. 18, 18). Następnie, po zmartwychwstaniu, gdy ukazał się zgromadzonemu w Wieczerniku uczniom... „technął na nich i rzekł: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane“ (J. 20, 22).

Słowa Chrystusa nie określały dokładnie, jak ma wyglądać spowiedź i dlatego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa znane były różne praktyki pokutne. Przede wszystkim, mniej więcej do VI wieku, praktykowano pokutę i spowiedź publiczną, ale tylko za wyjątkowe grzechy:

odstępstwo od wiary, cudzołóstwo, zabójstwo. Pokuta za te grzechy była bardzo surowa trwała długie lata i połączona była z publicznym wyznaniem grzechu przed biskupem i wiernymi a kończyła się z chwilą udzielenia rozgrzeszenia przez biskupa i pojednania grzesznika z Bogiem i całą gminą chrześcijańską. Gdy ktoś ponownie wpadał w te same grzechy ciężkie, temu udzielano rozgrzeszenia dopiero na łożu śmierci.

Z czasem publiczną spowiedź praktykowano odnośnie wszystkich innych grzechów. Na jej uciążliwość i niewłaściwość zwracał uwagę w wieku V papież Leon Wielki: „Nakazuję na wszelki sposób usunąć także tę zuchwałą nowość przeciwną regule apostołskiej... Chodzi o to, żeby przy pokucie nie żądać od wiernych głośnego odczytania grzechów spisanych na kartce, podczas gdy wystarczy wyjawić je samym kapłanom na cichej spowiedzi“ (Breviarium Fidei, s. 511). Z wypowiedzi papieża wynika, że już w wieku V, obok spowiedzi publicznej, rozpoczynała się praktyka spowiedzi indywidualnej. W wieku VI mnisi iroszkoccy wprowadzili spowiedź indywidualną wielokrotną w swych klasztorach, co błyskawicznie przyjęło się w całym Kościele tak, że już w wieku VIII spowiedź cicha przed kapłanem znana była w całej Europie. Sobór Laterański IV (r. 1215) nakazał wszystkim wiernym spowiedź indywidualną raz do roku oraz wielkanocną Komunię Św. Wreszcie Sobór Trydencki (wiek XVI) dokładnie wypracował obowiązującą do dziś w Kościele Rzymskokatolickim naukę o Sakramencie Pokuty, ustalając dla swych wyznawców tylko jedną formę pokuty: spowiedź cichą przed kapłanem.

Nie ulega wątpliwości, że ta forma spowiedzi budzi u wielu współczesnych rzymskokatolików wewnętrzne opory. Zdają sobie z tego sprawę teologowie i sami przyznają, że... „coraz mniej ludzie spowiadają się, a ci co się spowiadają, czynią to z dużym wysiłkiem nie kryjąc wewnętrznych trudności i psychologicznych oporów“ (Ks. A. Żynek, Spowiedź i tajemnica przebaczenia, Tygodnik Powszechny, Nr. 12/1971 r).

W związku z budzącymi się oporami w praktykowaniu spowiedzi usznej, teologowie rzymskokatolicki sięgnęli do pierwszych wieków chrześcijaństwa i w artykułach swych zaczęli przypominać o tym, że pierwotne chrześcijaństwo знаło różne praktyki pokutne. I tak, oprócz spowiedzi publicznej, dotyczącej grzechów h. ciężkich, istniała u starożytnych chrześcijan spowiedź przed człowiekiem świeckim. Píše o tym św. Jakub: „Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego...“ (Jak. 5, 16-20).

Wyznawanie swoich grzechów przed świeckimi uważano za zwyczajny środek gładzenia grzechów powszednich, a w braku kapłana taka spowiedź rozciągała swą moc również na grzechy ciężkie. Św. Albert Wielki (wiek XIII) pisał, że człowiekowi świeckiemu przysługiwało w danym wypadku pełnomocnictwo na zasadzie jedności Kościoła w wierze. Dopiero Tomasz z Akwinu wysunął w sposób zdecydowany rozgrzeszenie kapłańskie na plan pierwszy.

Inną formą spowiedzi przed człowiekiem świeckim była spowiedź pojednawcza. Tu wyznawał swą winę wobec człowieka, którego skrzywdził, sam winowajca i prosił go o przebaczenie. Do takiego po-

jednania zachęcał w Ewangelii św. Mateusz: „Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój“ (Mt. 5, 23-25).

W gminie starochrześcijańskiej znano też spowiedź powszechną dla wszystkich wiernych uczestniczących w nabożeństwie liturgicznym. Po wspólnym rachunku sumienia i wzbudzeniu żalu za grzechy następowało, choć grzechów nikt nie ujawniał, rozgrzeszenie kapłańskie — z tym jednakże, że istniał obowiązek ponownego wyznania grzechów ciężkich przed kapłanem w spowiedzi usznej. W średniowieczu praktykowano spowiedź powszechną raz w roku, w Wielki Czwartek, potem także w inne dni. Na temat różnych praktyk pokutnych pisał w „Tygodniku Powszechnym“ (Nr. 20/1971) Ks. M. Maliński. Nie był przy tym oryginalny, gdyż opierał się na artykule wybitnego teologa zachodniego, prof. dogmatyki w Münster, Ks. Waltera Kaspera (patrz „Consilium 1-10/1966-7 s. 148-155).

Artykuły współczesnych teologów rzymskokatolickich przygotowują prawdopodobnie drogę do zmian w sposobie spowiadania się i do przekreślenia spowiedzi usznej jako jedynej formy pojednania z Bogiem. Kościół Narodowy uczynił to już w roku 1921, na swym czwartym Synodzie, wprowadzając obok spowiedzi indywidualnej, dobrowolnej — spowiedź powszechną. Wierni korzystają z tej spowiedzi chętnie i odzyskują w niej pokój sumienia.

Łączymy pozdrowienia

E. B.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wrónia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/2.

# JAK ONDRASZEK UKARAŁ CHCIWĄ PRZEKUPKĘ?



Pewnego razu Ondraszek pojawił się ze swoją zbójnicką drużyną na targu w Cieszynie. Zbójnicy rozeszli się po rynku i zmieszali się z tłumem. Ondraszek, nie poznany przez nikogo, chodził pomiędzy straganami, przysłuchując się ludzkim pogwarkom.

Naraz do jego uszu doleciał odgłos kłótni. Zaciekawiony podszedł do straganu, przy którym indyczyła się czerwona od złości przekupka. Na straganie znajdowała się góra jajek. Obok przekupki stał siwy, obdarty żebrak.

— Czemu wrzeszczysz, babo? — spytał Ondraszek przekupki. Ta nie raczyła nawet spojrzeć na pytającego, ale stary żebrak rzekł drżącym głosem:

— Głód mam, pytolech o jedno potłuczone jajuszko, ale mnie skrzyzczała i odeгнаła jak psa.

Ondraszek spojrział na chciwą przekupkę i na głodnego żebraka, który stał opodal z wyciągniętym garnuszkiem i swymi smutnymi oczyma prosił o wsparcie.

— Poczekajcie, starku, kupim wóm zaroz ze trzy jajuszka — rzekł Ondraszek ze śmiechem, wydobyl z kieszeni miedziaka, wybrał ze straganu trzy jajka, zapłacił je przekupce, a potem rzekł:

— Tóż pódźcie, starku, rozbijym wóm zaroz ty jajuszka do garneczka.

Zebrak nadstawił garnuszek, a Ondraszek rozbijał kupione jajka i wlewał do niego ich

zawartość. Za każdym razem stukło coś w dno garnuszka. Ondraszek po rozbiciu wszystkich trzech jajek zapatrzył się uważnie do garnuszka i krzyknął ze zdziwieniem do przekupki:

— Nale, coż to macie za czarodziejskie jajca? Dyć w każdym był złoty piniondz!

Tu Ondraszek nachylił garnuszek i pozwolił przekupce zajrzeć.

— Lokrystaboga! Trzy złote piniondze! — wrzosła przekupka.

— Wielu chcecie ze wszystki ty jajca — spytał jej Ondraszek.

— Nie sprzedóm ani jednego, nie sprzedóm, ni, mi! Jeszcze tamte trzy mi zaroz wróćcie!

— Hale, coż by tak! Kupiłem, zapłaciłem i dołem starkowi. Teraz są jego i z tymi złotymi piniondzami!

Ludzie z całego targowiska zbiegli się do straganu chciwej przekupki, bo też było na co patrzeć. Rozindyczona baba brała ze straganu jedno jajko za drugim, tłukła, grzebała w nich brudnymi palcami i wyrzucała na ziemię. Wkrótce koło straganu zóciła się olbrzymia kałuża rozbitych jajek. Ale w żadnym jajku nie było nawet miedziaka.

Rozwścieczona przekupka ponwała próżne kosze i zmykała z rynku ze wstydem, a za nią gdzieś za miasto biegł serdeczny śmiech Ondraszka, zbójników i ludzi, którzy z serca życzyli chciwej babie tego, co ją słusznie spotkało.

— O, parcie, jak pydli! Popamiyntosz se ty Ondraszka. Popamiyntosz! — krzyknął za uciekającą babą jeden ze zbójników.

A Ondraszek dał jeszcze biednemu żebrakowi garść srebrnych pieniędzy, skrzyknął swą drużynę i ruszył z miasta w kierunku niebieszcących się na południu groni beskidzkich, odprowadzany przyjaznymi spojrzeniami zachwyconych ludzkich oczu.

